Rok II. Kraków 15 listopada 1899 r. Nr. 22.

„BOCIAN“

Prenumerata: kwartalna wraz z przesyłką pocztową 1 złr., półroczna 2 złr. roczna 4 złr. **Pojedynczy numer 20 ct.**
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników, oraz trafikach.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.



Z HIGH-LIFU

— Wyobraź sobie ma chérè, że żona barona powiła wczoraj dwoje bliźniąt... Baron z tego powodu nie wie...

— Kogo podejrzywać, zapewne?..

C. k. Dyrekcya Poczt contra „Bocian“!

W poniedziałek, dnia 13 b. m., odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa karna, przeciwko redaktorowi pisma naszego p. Stanisławowi Lipińskiemu. Obszerne sprawozdanie z rozprawy — zamieścimy dopiero w najbliższym numerze.

Gdy oskarżony przeprowadził podczas rozprawy wyczerpujący dowód prawdy,

Skonfiskowano!

sędziowie przysięgli na zadane im pytanie, czy Stanisław Lipiński winien jest zarzuconego mu występku, odpowiedzieli jednogłośnie: nie!

Wobec tego Trybunał uwolnił oskarżonego od wszelkiej odpowiedzialności.

Z TEATRU.

I. Sonata.

Sztuka w pięciu aktach J. A. Kisielewskiego.

Ojciec był waryat, miał córkę waryatkę, która miała waryata narzeczonego, z którym się po waryacku kochała za zezwoleniem matki waryatki, a z nieukontentowaniem doktora waryata. Dodajmy do tego układ waryacki, dyalog seledynowo zbzikowany, język mentekaptański, a będziemy mieli całość godną do przedstawienia w szpitalu dla chorych umysłowo. Autor wyznaczył nagrodę za odnalezienie jego piątej klepki, ale uczciwy znalazca dotychczas się nie pojawił.

II. P. Wojnowska w port... urgali

czyli

Miejsca kobietom!

Akt I. Pan Sobiesław kocha panią Bednarzewską, która wprawdzie przepada za pędzlem soczystym, ale takim, jaki się kupuje u Reima i Spółki. Panna Przybyłko z polecenia pani Bednarzewskiej bada skrytości p. Sobiesława i przekonywa się, że jest do małżeństwa *tauglich!* Występ p. Wojnowskiej w szarawarach zachwyca lubowników narodowej sztuki i pełnych kształtów. Panna Górska szuka dla siebie źródła dochodu w kalesonach p. Przybyłowicza.

Akt II. Pani Bednarzewska wyszedłszy za p. Sobiesława, bawi się dalej pędzlem, ale od Reima i Spółki, (po co do dyabła kazała swej siostrze badać zdolności małżeńskie p. Sobiesława?). Pan Sobiesław takiej miłości na sucho nie lubi i chce się na gwałt z p. Bednarzewską całować. Głupi by uwierzył, że i ona tego nie chce, ale autorowie wmawiają w słuchaczy rzeczy niebywałe. P. Mielewski z p. Wisłocką zachowują się bardzo nieprzyzwoicie.

Akt III. P. Roman robi czułe oczy do pani Wojnowskiej (też amator! — nigdy się nie spodziewałem takiego braku gustu po p. Romanie!) Pani Bednarzawska obstaje przy swoim pędzlu, co widząc p. Sobiesław, chce się zrzec jej „nieużytków“.

Akt IV. Pani Bednarzewska porzuca pędzel od Reima i Spółki i obiecuje p. Sobiesławowi niczego mu nie odmówić, choćby zaraz. W tej najwięcej interesującej chwili, kiedy widz nareszcie ma nadzieję coś ciekawego zobaczyć, kończy się sztuka.



Stanisław Bogucki.

(Artysta operetki lwowskiej).

Ulicą Karola Ludwika sunie młody tęgi mężczyzna. Twarz typowa, polska, okraszona jowialnym półuśmiechem, ginącym gdzieś pod jedwabistym blond wąsem... Sunie zamaszyście, wywijając cienką laseczką.

— Kto to taki?

— Nie znasz go? To być nie może — bo, jeśli nie znasz go osobiście, musisz znać go ze sceny: to Bogucki...

— Bogucki? ach, znam, znam go doskonale!

. . . .

W r. 1869 w syrenim grodzie, rzucił bocian na giełdę życia małego osobnika płci męskiej, który otrzymał imię Stanisława, jako pierwszy prezent, po.. pieluszkach, a równocześnie odziedziczył po ojcu nazwisko rodowe: Bogucki.

Gdy leżąc w kołysce, darł się w niebogłosy — nikt jeszcze nie myślał, że małe to bobo wiedzione dziwnym instynktem, wyrabia sobie skalę głosową, że kiedyś dzięki tym silnym, choć niezbyt harmonijnym krzykom, stanie się ulubieńcem publiczności, zapewni sobie sławę i... hellery...

A jednak...

A jednak w r. 1892, dnia 24 marca, mała część polskiej krainy, miasto Łódź, miało przyjemność asystować przy przerodzeniu się owego bobka w talent sceniczny, rokujący wielkie nadzieje, które się w zupełności spełniły...

Bogucki — pospolicie we Lwowie Boguśiem zwany — debiutem swoim w łódzkim teatrze wyrobił sobie odrazu t. z. markę.

Mimo szalonej werwy życiowej i burszowskiego usposobienia, potrafił on jednak zapanować nad sobą, potrafił zmusić się do pracy i kształcił, jak mógł swój talent.

Tajemnicze arkana dykcyi, wpajał weń obecny dyrektor teatru krakowskiego p. Józef Kotarbiński, śpiewu zaś uczył go ś. p. Wł. Müller — i obaj nauczyciele śmiało mogą być dumni, ze swego ucznia.

Jakie Boguś przechodził koleje, która scena go nie widziała, które miasto polskie go nie zna — trudnoby było powiedzieć. Kędy stąpiła jego noga tęga, kędy tylko zabłysły jego okrągłe kształty, tam sława i miłość różami ścieliły mu drogę.

Koniec końców wraz z towarzystwem p. Myszkowskiego dostał się na scenę lwowską. Tu po raz pierwszy spotkał się z... ostrzem krytyki, lecz niebawem zdołał je stępić swoim talentem, a najlepszym dowodem popularności, jaką się cieszy w nadpełtwiańskim zakątku jest to, że prawie każde dziecko bruku, woła za nim: „Tato! tato!...“

Od Redakcyi.

Wszystkim tym naszym P. T. Prenumeratorom, którzy w numerze swoim znajdą przekaz pieniężny — oznajmiamy, iż prenumerata ich już się skończyła — i jeżeli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu pisma, zechcą nadesłać prenumeratę na dalszy czas.

Bankier i adwokat.

Bankier Kuba grał w kasynie,
Rozumi sze w karty.
A z nim grali: jeden żydek,
Drugi, trzeci, czwarty.
(Żaden auf majne munes nie sziachrował).

Naturalnie w tem kasynie
Z ulice Żelone,
Gdże należą same cymes
Ze swojego żone.
(Naprzikład p. dr. Wechsler, p. dr. Propper itd.).

Naturalnie bankier Kubcio
Trzęsiał sze ze złoszczy,
Jeszli miewał pecha w karty,
A szczęszcze w miłoszczy.
(Miszygene! Chczał miecz dwa szczęszcza na jeden dżeń?)

Doktór Fleitzman, ten adwokat
Szadł sobie przi Kubie;
Zaglądając żidkom w karty
Palcem w noszie dłubie.
(Jestto duża przyjemnoszcz, połączona z małym kosztem).

Co widłubał czisnął sobie,
Lub do gięby schował,
A timczasem w międzyczasie
Trochę kibicował.
(Kibitzen — still sitzen! — nasze staropolskie przisłowie).

Kuba na to grzecznie mówi:
„Mój panie doktorze!
„Proszę bardzo na swe gębe
„Założicz obroże!“
(Człowiek nie taki grzeczny powiedziałby: stul pisk!)

— Co pan mówisz — rzeknie Fleitzman —
Powtórz to raz jeszcze!
A ja z pańskim głupim piskiem
Zaraz sze popieszczę!
(W tem wirażeniu buło mało delikatnoszczy).

Kuba mąż jest honorowe,
Więc jakby lew wrziasnął:
„A ty parchu! a ty żydzie!“
I po pisku trzasnął.
(Niech go szlag trafi z takim głupim żartem).

Zrobiała sze awanture.
Żydki już nie grali,
Fleitzman na pisk włożył ocet,
A wszyscy sze szmiali.
(Dobrze im buło sze szmiacz, kiedy ich nie boliało).

Bankier Kuba zrobiał geszeft:
Wtedy w pisk uderzał,
Gdy miał w kartach same szmiecze.
Dał w pisk — i nie leżał!

(Kepełe!)

Początek czy koniec?

Rzekło dziewczę do swej ciotki:
Ciociu, mam ja zwierzyć coś ci, —
Z doświadczenia wiem — jak słodki
Jest początek sam miłości!

Miłość stała i nie płocha,
To fenomen, to wyjątek —
Słodka to rzecz, gdy ktoś kocha,
Lecz najsłodszy jest początek!

Skonfiskowano!

K. Krumłowski.

Dobre wychowanie.

— Byłeś pan podobno świadkiem, jak mego biednego męża połknął rekin?

— Tak, pani dobrodziejko — patrzałem na to własnymi oczyma.

— Do kogoż były skierowane jego ostatnie słowa?

— Do rekina — powiedział mu: smacznego — i zniknął!



Panno Franiu! a kogożby pani wolała — nas obu, czy swojego feldwebla?

— Ano naturalnie, że panów obu — bo co dwóch, to nie jeden!

Z wyborów.

1. Telegramy do bialskiego komitetu wyborczego.

Na zapytanie Panów czy jestem Polakiem, odpowiadam: proszę popatrzeć na moje imię i nazwisko.

Wilhelm Pinder.

Zaręczamy Panom, że Doboschinsky o niczem tak nie myśli, jak aby Niemcom było dobrze w Austryi.

Rotter i Kohn.

* * *

2. W Nowym Sączu.

(autentyczne).

— Więc jakże będzie panie rabinie?

— Ny, ja panu co powim: niech pan Weigel i Sokołowsky napiszą co Doboszyński git, a ja każę moim żydkom na niego głosowacz.

* * *

3. Pytanie.

Co warci kandydaci, co Niemców całują,
A żydom swą opiekę szczodrze obiecują?
Więc wyborco ze Sącza mocno się zastanów,
Czy dać głos protektorom żydów i Germanów.
Kogo Biała wybiera, to, jeśliś nie żakiem,
Wiesz jasno, że nie może być dobrym Polakiem,
A kogo żyd zachwala z krzykiem i hałasem
Ten nie będzie, bo już jest żydowskim fagasem.

Panu Czeczowi de Lindewald.

(Do pamiętnika).

Na swem sumieniu mając grzechów masy
Które z ukrycia wyciągnął „Mieszczanin“,
Chcąc dalej ciągnąć z Wieliczkowskiej Kasy,
Obrałeś drogę „dobrowolnych danin!“...

I chcąc to pismo skłonić do milczenia
Dałeś mu weksel... i setkę gotówką,
Myśląc, że oni — jak ty — bez sumienia,
Wezmą i potem nie pisną ni słówko!...

Inną Wieliczka, a innym jest Kraków —
Więc dziś świat cały już wie dobrze o tem,
Że chcąc zasłonić swą klikę łajdaków,
Chciałeś przekupić „Mieszczanina“ złotem!...

Z tego tysiąca, coś dał — kraj skorzysta
A ty się nurzasz w jeszcze większem bagnie,
Lecz to rzecz całkiem jest dziś oczywista:
Ten jest łajdakiem — kto nim zostać pragnie!

Bocian.

Bon mot.

O pośle do parlamentu Byku, kursuje następujące *bon mot.*

Poseł Byk, jako młody jeszcze student, uczęszczał do gimnazyum we Lwowie.

Raz, zachorował ciężko, a ponieważ choroba zapowiadała się poważnie, pewien z lwowskich lekarzy, polecił mu, aby się czemprędzej udado domu. Udał się więc Byk do Brodów, swego rodzinnego miasta, gdzie przy troskliwej opiece rodziców, w przeciągu miesiąca wyzdrowiał i powrócił do szkoły do Lwowa.

Zjawiwszy się pierwszy raz po chorobie w klasie, oddaje gospodarzowi klasy, dwa świadectwa lekarskie — jedno od lwowskiego drugie od brodzkiego lekarza, a gospodarz usprawiedliwienie w dzienniku na podstawie dwóch świadectw lekarskich zanotował.

Następny profesor czytając tę uwagę w dzienniku, pyta:

— Cóż to Byk — aż dwa świadectwa lekarskie przyniósł?

— To drugie od w e t e r y n a r z a, odzywa się jakiś dowcipniś z ostatniej ławy, przy homerycznym śmiechu całej sali.

Z deszczu pod rynnę.

Młoda i elegancka facetka idzie z teką przez ulicę. Wtem rozlegają się do koła krzyki: Uciekać! uciekać!

Facetka ogląda się w tył i widzi, że tuż za nią pędzi rozjuszony byk — przelękniona biegnie zatem na drugi trotuar.

Jakiś zblazowany fircyk, widząc ten manewr facetki, roztwiera w tej chwili ramiona, wołając tak głośno, aby go cała ulica usłyszeć mogła:

— Ot, tutaj mój aniele, tutaj jest dla ciebie schronienie!

— Przepraszam, odzywa się równie głośno facetka, wyrywając się z jego objęć — a to bym wpadła z deszczu pod rynnę!

Stroma droga.

Pan Z. odprowadza swoją koleżankę pannę J.

— To pani tutaj mieszka — pyta pan Z. w chwili, gdy panna J. zatrzymała się przed bramą?

— Tak jest! Dziękuję panu bardzo, że pan byłeś tak grzecznym...

— Ależ, proszę pani! Pani zapewne będziesz miała jeszcze dosyć wysoko wychodzić do góry?

Niestety, aż na drugie piętro!

— Mój Boże — odzywa się pan Z. — ale to droga do pani cnoty stroma!...

Z przyjemnością.

Niedawno zaprosił mnie do siebie na obiad, młody i przystojny radca F., który niespełna przed trzema miesiącami związał się węzłem dozgonnej miłości, z bogatą Angielką Miss Anną Sterlington.

Otwarcie wyznaję, iż mocno byłem ciekawy na gniazdko rodzinne F., znanego hulaki, ..zdeklarowanego nieprzyjaciela kobiet i wszelkich legalnych z nimi stosunków. Ale widocznie i jego opętała miłość — i w kąt poszły zasady wygłaszane, przy kieliszku u Hawełki i Wentzla.

W oznaczonym dniu, stawiłem się o godzinie drugiej u F. Gospodarze przyjęli mnie ze staropolską gościnnością, a przeflancowana na nasz grunt galicyjski l a d y, z komiczną powagą młodej gosposi, brała żywy udział w rozmowie. Po obiedzie wcale dobrym, udaliśmy się do sąsiedniego pokoju na czarną kawę. Żona mego przyjaciela podała filiżankę czarnej m o k k i, a zwracając się do męża spytała:

— A ty — czy będziesz pił także — m y d e a r s t?

— Z p r z y j e m n o ś c i ą! — brzmiała odpowiedź.

Frazes ten, wymówiony przez gospodarza z uśmiechem, podziałał na jego żonę, jak iskra elektryczna. Poczerwieniała, zbladła, zamknęła oczy i niby lunatyczka wybiegła natychmiast z pokoju — kolega zaś mój, począł się formalnie krztusić ze śmiechu.

— Co to wszystko ma znaczyć — pytam zbaraniały zupełnie, jak niejeden z naszych posłów, skoro stanie przed wyborcami?

— Mój drogi — odpowiada mój przyjaciel — ilekroć wypowiem ten frazes z p r z y j e m n o ś c i ą — zawsze ten sam efekt!

— Dlaczego?

— A, to długa historya, która właśnie sprawiła, że się ożeniłem. Tobie jednak, jako staremu przyjacielowi, mogę opowiedzieć.

Jak ci wiadomo, przed trzema miesiącami bawiłem w Zakopanem, gdzie w willi pod „Tulipanem“ zajmowałem mały pokoik. Pewnego dnia przybyło do tejże willi towarzystwo Anglików, złożone ze starego mężczyzny, otyłej damy i dwóch młodych panienek. Dziwnem losu zrządzeniem, Anglicy otrzymali dwa pokoje — tuż w mojem sąsiedztwie.

W pokoju przytykającym do mojego, ulokowały się obydwie panienki, które, jak to mimowolnie podsłuchałem przez cienką ściankę nas dzielącą, były siostrami i córkami starszego pana i otyłej damy.

Pewnego wieczoru, a było to już około godziny 12-tej w nocy — słyszę u mych sąsiadek szmer. Mimowolnie uważasz — tak całkiem nienaumyślnie z przyzwyczajenia — nadstawiam ucha.

— Ach, Jenny — to... to jest okropne!... Tak mi niedobrze — muszę koniecznie wyjść na powietrze!

— Czy mam towarzyszyć ci Anno?

— Ej nie — wszak o tej godzinie nic mi się stać nie może! Przejdę się chwilkę i natychmiast wrócę.

Po tych słowach mówiąca wyszła na korytarz — a ja zasnąłem.

— No i cóż dalej?

— Nic nie dali — **skonfiskowali!**

— Szkoda!...

Urywek z listu pensyenarki.

...Ach! nie masz pojęcia, jak szczęśliwą uczułam się w chwili, gdy Twój list doręczył mi listonosz i gdy przycisnęłam go namiętnie do wezbranej piersi.

Na wyścigach.

Na placu wyścigowym, w miejscu pierwszorzędnem, tuż koło samych sędziów, zgromadziła się śmietanka naszej arystokracyi. Rozegrała się właśnie jedna z najbardziej interesujących nagród, bo D e r b y wiosenne. Udekorowanego konia i jeźdźca, prowadzą wsród przeciągłych oklasków publiczności.

Widziałeś pan, panie hrabio — odzywa się baronowa R. do hrabiego P. — książę K. pocałował w sam pysk zwycięskiego faworyta. Fi donc — ależ to istny skandal, całować konia. Toż to czyste znieważenie całusa!...

— Ale sprawiedliwe, łaskawa pani — odpowiada hr. P. Konia całujemy wtedy, gdy zwyciężył — kobietę zaś, gdy pokonana.

Z „tworzeń“ dekadenta.

Los — wichura, gdym urżnięty,
Gwiżdże mi na uszko:
„Pluń na świata tego męty
I leż w twe nadłużko!...“

Słucham losu — czarnej szklankę
Wsuwam mglistym duszkiem
I — przysięgam na kochankę —
Budzę się... pod łóżkiem...

K. Nałęcz.

W szkole na Smoleńsku.

15-letni Antek. Felek, a czegóż ty hyclu tak się mażesz?

13-letni Felek. A bo ci ten skurczybyk, nauczyciel zerżnął ci mnie trzciną i wyrzucił jeszcze za drzwi!

Antek. Co ty godosz? A nie beczże hyclu, tylko zabiroj klajnikajty i chodź — pójdziemy do pana prekuratora Dolińskiego na skargę!...

Między małżeństwem.

Żona. A ty nędzniku — to przysięgałeś, że mi będziesz wiernym, a tymczasem kochasz inną!

— E.., moje dziecko — pociesz się przynajmniej tem, że tej także przysięgałem, a nie długo będę wierny.

Różnica.

— Jaka jest różnica między ustępem a giełdą?

— Na giełdzie najpierw spadają papiery, a potem następuje krach — w ustępie zaś przeciwnie — najpierw następuje krach, a następnie dopiero spadają papiery.

Ogłoszenie.

„Wczoraj wieczorem znaleziono przed teatrem całkiem nową rękawiczkę z prawej ręki.

Uczciwy znalazca, prosi osobę, która tę rękawiczkę zgubiła, aby rękawiczkę z lewej ręki, jako nie posiadającą obecnie żadnej wartości zechciała złożyć u stróża domu przy ul. Floryańskiej L. 36“.

Na klinice chirurgicznej.

Profesor (demonstrując przed słuchaczami pacyenta). „Otóż widzicie moi panowie, że lewa noga pacyenta jest krótszą od prawej, wskutek czego on kuleje! Co byś pan zrobił w tym wypadku — zwraca się profesor do jednego, na boku rozmawiającego, słuchacza?

Słuchacz (zaskoczony znienacka). Ja... ja... ja panie profesorze? A... ja... ja... ja bym także kulał!...

Fatalne omyłki druku.

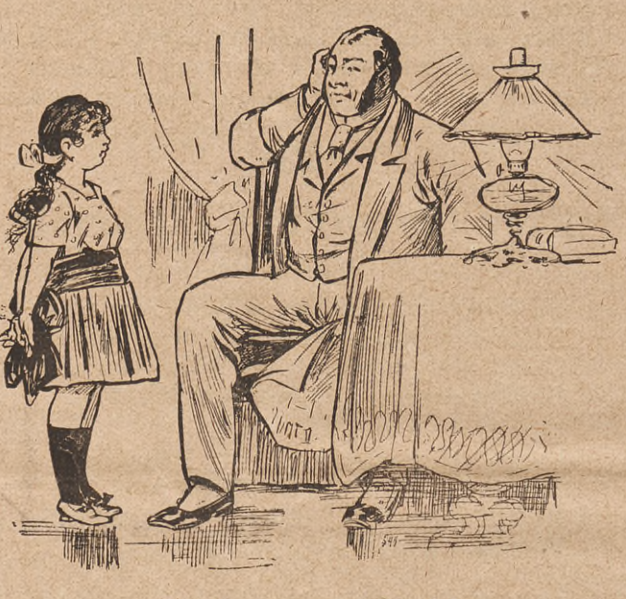


Z recenzyi przedstawienia w menażeryi. Miss Potkins wykonywała zadziwiające eksperymenta z olbrzymią świcą.

Gdy policya wyłamała drzwi, znaleźli mamkobójcę pod łóżkiem.

Po pierwszej lekcyi histeryi, uczuła się Anna troszkę zmoczoną.

Z kroniki. Policya aresztowała dziś na targu dwie przekupki za to, iż powiły się między sobą.



— Plosę taty, ja kce mieć blaciska!...

— A skądżeż ja ci go wezmę?

— To mama miala racyę, mówiąc: Zkądże ci go ten idyota weźmie!...

Autentyczne.

Na „zgromadzeniu wyborców chrześcijańskich i obywateli“, które odbyło się w ubiegłym tygodniu p. Z. Mikołajski illustrując jaką przewagę posiada żywioł żydowski w krakowskiej radzie miejskiej, wyliczał żydów, delegatów z rady i między innymi wspomniał, że z łona rady wybrano do rady szkolnej krajowej dra Kohna akuszera...

— „Tem lepiej! Będzie miała rada szkolna lżejszy poród“... — przerwał mu jeden z słuchaczy...



Między baletnicami.

— Wyobraź sobie Lorka — śnił ci mi się dzisiejszej nocy Rotszyld!

— Phi, phi — jakie ty miewasz bogate sny! To może mi pożyczysz guldena?

Autentyczny list

(nadesłany Dyrekcyi teatru krakowskiego).

Wielmożny Panie Dyrektorze!

Ponieważ dowiedziałem się, że pan poszukuje aktorów dramatycznych, grywających bądź to solo, bądź to wspólnie, więc zgłaszam się o poszukujące miejsce.

Prosiłbym pana łaskawie o odpowiedź.

Z uszanowaniem.
Sługa *Kotlip.*

Dobra rada.

— Moja kumosko, a idźże kumoska juz raz za mą! Pozbyndzie się kumoska tych wszyśkich kłopotów a w dodatku bendzie kumoska miała menża i kuniec!

Telegram ze Lwowa.

Wędrychowski, Karpiński, Szczepanowski i Malcia Fuhrman jednogłośnie przez sąd przysięgłych zasądzeni. W całym Lwowie ogromne oburzenie na sędziów przysięgłych. Pan prokurator Heyderer oświadczył równocześnie po zasądzeniu, iż jest wprost oburzony i zgłasza z tego powodu zażalenie nieważności. Z Pragi zarekwirowano 300 żandarmów, którzy już są w drodze. Obawiają się bowiem we Lwowie silnych zaburzeń. Akademicy lwowscy, odbili Malcie z rąk sądu i dopiero policyi udało się z wielkim trudem ją wyrwać z rąk napastników. Znaleziono ją u jednego z nich schowaną w łóżku. Patrolom wojskowym rozdano z tego powodu ostre naboje.

Nasze dzieci.

Gość: Władeczku, jest tatuś w domu?

4-letni Władziś: Jeśt, plosie pana, ale nima ciasu telas?

— A cóż robi!

— On nić nie lobi, ale mama go gżmoci kijem!...

Dla pamięci.

Panu Jacentemu Pręcikowi, majstrowi sławetnego kunsztu szewskiego, umarła żona. Pochował ją z namaszczeniem i wspominał na każdym kroku, bo pani Jacentowa znaną była na całem Półwsiu, że jej się nigdy gęba nie zamykała.

— W kilka dni po pogrzebie, przyszła do niepocieszonego wdowca jedna z kumosek, w celu wyswatania pana Jacentego, bo jak powiadały, „człowiek z niego młody i niejednej kobiecie mógłby być jeszcze użyteczny... w gospodarstwie.“ Ku niemałemu jednak zdziwieniu, widzi, że pan Jacenty puszcza sobie bąka po podłodze.

— A cóż to pan Jacenty robi — pyta ciekawa baba?

— A no — widzi kumoska — jak moja żyła, to bez cały dzień jej się gęba nie zamykała — więc mi to ogromnie nijako, gdy teraz w stancyi cicho.

Przed Trybunałem.

Przewodniczący (do świadka). Ile pani ma lat?

— *Świadek* (milczy).

— Niechże pani odpowie śmiało! My tu wszyscy jesteśmy oddawna żonaci!

Próba wyborów do Rady miasta.

Chcąc się przekonać jakby wyglądał rezultat wyborów powszechnych dzielnicami, redakcya „Bociana“ urządziła głosowanie próbne na 70 radców. Utworzyły się za jej inicyatywą komitety, jakie przy takich wyborach wystąpićby mogły, a po 10-dniowej agitacyi, rozpoczęło się głosowanie w mieście podzielonem na 4 dzielnice, z uwzględnieniem liczby mieszkańców. Wynik był następujący:

I. Dzielnica: Stradom i Kazimierz 18 radców.

Przeszła w całości lista żydowska: Arschgrün Leopold, Ernest Srul Bandrowski, Kopel Grünwald, Adolf Gross, Maksymilian Kohn, Hirsch Landau, Łapserdak Chaja, Pomeranzer Adolf, Leibe Pitzele, Jan Salomon Rotter, Schmelkes, August Dawid Sokołowski, Bolesław Włodzimierz Süsskind, Stanisław Scheisswasser, Tilles, Artur Vogler, dr. Witold Wucherer, Ferdynand Juda Weigel.

II. Dzielnica: Śródmieście 24 radców.

Wybrani zostali:

a) *z listy konserwatywnej:* hr. Andrzej Potocki.

b) *Z listy urzędniczej:* kom. Banach, dyr. policyi Korotkiewicz, prokurator Doliński, radca Habliński.

c) *Z listy żydowsko-demokratycznej:* Friedlein Józef, dr. Horowitz, dr. Albert Propper, dr. Józef Rosenblatt, dr. Suesser, dr. Herman Seinfeld, Horacy Vaternacht.

d) *Z listy gastronomiczno-alkoholicznej:* Fuchs, Hawełka, Wentzel.

e) *Z inteligencyi:* Fertig Bartynowski, dwóch Włodzimirskich.

f) *Z listy socyalistów:* Ignacy Daszysńki, Englisch, Józef Hański, Jan Hałaburda, Morowiec Adam, Drapichrust Mikołaj.

III. Dzielnica: Nowy Świat i Piasek 13 radców.

a) *Z listy konserwatywnej:* hr. Stanisław Tarnowski.

b) *Z listy „Bociana“:* Pietroń.

c) *Z listy żydowskiej:* Liebeskind Bronisław, Cezar Federmesser, Harmider Chaja.

d) *Z listy socyalistów:* dr. Marek, Dyrda Jan, Kuba Wylazło, Andrus Michał, Hańbiarz Teodor, Burżua Kacper.

e) *Z inteligencyi:* trzeci Włodzimirski, sekwestrator Siedlecki.

IV. Dzielnice: Kleparz i Wesoła 15 radców.

a) *Z listy chrześciańskiej:* Ehrenberg, Mikołajski Zygmunt, dr. Czerkawski, Włodzimierz Lewicki, Zarachowicz, dr. Dobija.

b) *Z listy socyalistów:* Misiołek, Kurowski, Skiś Antoni, Kumet Józef, Blacha Jan.

c) *Z listy żydowskiej:* Machauf, Goldstein, Rottersmann, Cylinder Adolf.

Razem wybrano żydów, demokratów żydowskich i socyalistów 49 — którzy stanowią większość Rady, prawie $^5/_7$.

Mniejszość składa się z 2 konserwatystów, 1 bocianisty, 5 z inteligencyi, 3 alkoholistów, 6 chrześcian i 4 urzędników — razem 21, tj. $^2/_7$ Rady.

Co kraj — to obyczaj.

Pewnego razu rozmawiała hrabianka Münster, znana z procesu Dreyfusa, z siedzącym obok niej przy stole attaché tureckim, pytając jak się mogą zgodzić na to kobiety w Turcyi, aby jeden mężczyzna, posiadał równocześnie kilka żon?

— Dlatego, pani hrabino — odrzekł zapytany — aby się odróżnić od innych ludów, u których kobiety posiadają nieraz równocześnie po kilku mężczyzn.

Bilety wizytowe.

Dr. Max. Cercha
akuszer teatralny.

Dr. A. Zarewicz
lekarz personalu męskiego.

Józef Friedlein
właściciel sali do wynajęcia.

Zygmunt Mikołajski
przedsiębiorca zabaw publicznych.

Michał Konopiński
pesymista.

Stanisław Szczepanowski
kandydat do Panteonu

Dr. Michał Grek
właściciel Panteonu.

Malcia Fuhrman
gospodyni Panteonu.

A. Szafrański
pogrzebacz.

Sprytny reisender.

Do hotelu „Royal“ w Krakowie, siedziby wszelkiego rodzaju agentów i komiwojażerów handlowych, zajeżdża raz równocześnie dwóch agentów: Schwanzputz i Margulies, obaj przedstawiciele fabryk koniaku, jeden z Wiednia, a drugi z Gracu.

Panowie agenci, jakkolwiek nie bardzo zadowoleni z wzajemnego poznania się — umawiają się między sobą w ten sposób, że aby sobie nawzajem nie bruździć, Margulies bierze na siebie firmę Hawełka, odstępując inne handle swemu koledze Schwanzputzowi.

Umowa została zawartą i obaj dają sobie wzajemnie słowo honoru, że: Schwanzputz nie będzie robił zamówienia u Hawełki — Margulies zaś po zrobieniu tegoż u Hawełki, natychmiast z Krakowa wyjeżdża.

Zaledwie się jednak rozeszli, Schwanzputz nie tracąc ani chwili czasu udał się przedewszystkiem do Hawełki, a przedstawiwszy się właścicielowi firmy, odzywa się:

Jestem wprawdzie agentem fabryki koniaku z Gracu, ponieważ jednak wiem dobrze, że Szanowny pan sprowadza koniak tylko wprost z Francyi, więc nie będę próbował nawet namawiać Pana na mój. Chodzi mi tylko o to. Za chwilę przyjdzie tu do Szanownego Pana mój kolega z fabryki koniaku z Wiednia, i będzie Pana nudził, abyś Pan wziął od niego koniaku. Ponieważ ja znam dobrze mego kolegę i wiem, że jak Panu zacznie dziurę w brzuchu wiercić, to go się pan do wieczora nie pozbędziesz — przyszedłem prosić, aby mu pan skoro przyjdzie powiedział, że pan u mnie zamówił już 250 butelek koniaku. Zrobi Pan tém grzeczność, no a i sobie wygodę, bo Pana będzie nudził.

— Ależ i owszem — odpowiada właściciel!

Za chwilę zjawia się rzeczywiście Margulies, przedstawiając się, że jest agentem fabryki koniaku z Wiednia.

— Żałuję bardzo — odpowiada właściciel — ale przed kwadransem właśnie, zamówiłem od kolegi pańskiego z Gracu 250 butelek koniaku!

Zły jak dyabli wyniósł się Margulies, pewny, że kolega wziął go na kawał.

W dwa tygodnie po tej scenie, odbiera handel pana Hawełki fakturę z Gracu na 250 flaszek koniaku.

Pan Hawełka naturalnie, że nie przyjmuje, odpisując: Nie płacę, koniak zwracam do dyspozycyi, gdyż nie zamawiałem!

Po upływie dalszych ośmiu dni, otrzymuje handel p. Hawełki pozew sądowy na 300 złr. o zapłacenie należnej za koniak sumy. Właściciel wnosi zarzuty i przegrywa, skarżąca bowiem fabryka w Gracu, powołała jako klasycznego świadka p. Marguliesa, agenta fabryki wiedeńskiej, który zaprzysiągł, że p. Hawełka przyznał się przed nim, że 250 flaszek u Schwanzputza zamówił.

Źle zrozumiała.

Do kantoru loteryjnego wchodzi jakaś naiwna panna, licząca sobie 16—18 lat. Nawiązuje się rozmowa, podczas której panna wyznaje kolektorowi, że miała tej nocy sen i chciałaby na loteryę postawić.

— A cóż się panience takiego śniło — pyta kolektor?

— Kiedy się wstydzę powiedzieć...

— Ale, głupstwo, proszę pani — ja nikomu nie powiem.

— Śniło mi się, proszę pana, że byłam z jakimś wojskowym w gabinecie...

— A — gabinet? Zaraz, zaraz panieneczko! Aha, już wiem! Numer 36...

— Nie, proszę pana — w tym lokalu, o którym mnie się śniło, jest tylko dwanaście gabinetów, a więc nie mógł być Nr. 36.



Och! ta trzpiotka i te maski
Nęcą z dala nas okrutnie —
Ale każdy woli z bliska,
Ową trzecią maskę w płótnie!





— Słuchaj, ożenię się z tobą — ale przy pierwszym razie, gdybyś mnie zdradziła, to bym cię zabił!

— Toby było bardzo głupio z twej strony!

— Dlaczego?

— Bo wtedy nic byś mi już zrobić nie mógł przy drugim razie!

ADAM I EWA W RAJU.



Przed latami jeszcze w raju
Adamowi matka Ewa
Dała owoc zakazany
Do zjedzenia w cieniu drzewa!

Chwycił Adam owoc w szczęki,
Aż z owocu soki ciekły
I zmordował go nakoniec
Taki bestya był zaciekły!

Lecz go los ukarał srodze,
Za niewczesny taki zapał,
Bo jak wiemy to z historyi.
Adam tylko świństwo złapał!

A więc nie dziw, że on potem,
Jak to i dziś nam się zdarza —
Miast królować wszemu światu
Zeszedł prosto na Łazarza!



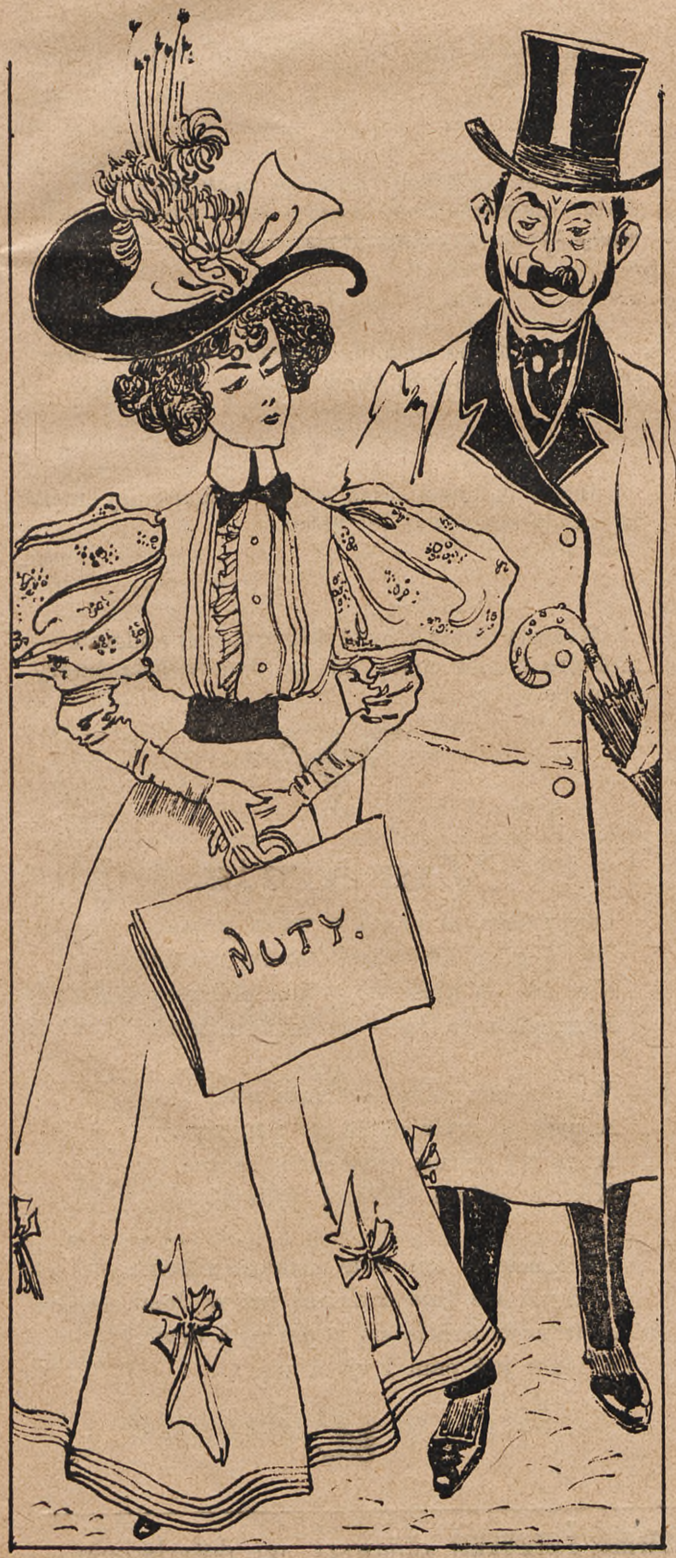
— Czemuż ty moje dziecko tak uciekasz przedemną?

— Bo mi powiedział jeden z pańskich przyjaciół, że na 15 go jesteś pan zawsze już kompletnie goły!...





Spuścił facet na dół głowę
Sam nie wiedząc co los niesie,
Lecz gdy spojrzy w okno owe
To znów w górę łeb podniesie!



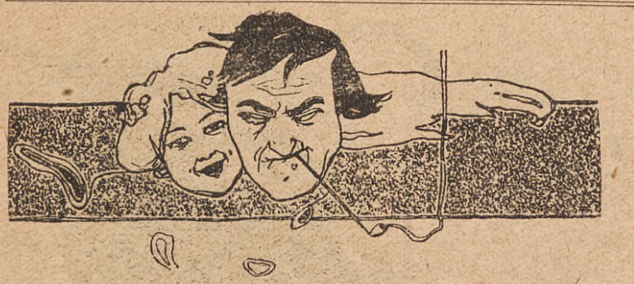
— Czy mogę pani służyć parasolem?
— Przecież deszcz nie pada?
— To też nie potrzebujemy go wcale otwierać!



— No, namyśliła się panienka już?
— Namyśliłam! Nie chyci!...



Różne są w miłości gusta
Tych nos łączy a nie usta,
Lecz nie traćmy zbyt nadziei:
Wszystko będzie po kolei!



O miłości.

Prawdziwa miłość ma wiele wspólnego ze socyalizmem, bo dąży do posiadania; — różni się jednak z nim w tem, że wyklucza wspólną własność.

* * *

Piękność jest jak cnota — trudno oznaczyć jej granice, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy.

* * *

W jednym pocałunku ukochanego, znajdują kobiety więcej poezyi, aniżeli we wszystkich pieśniach najznakomitszych liryków.

* * *

W miłości może się mężczyzna bardzo wielu rzeczy nauczyć od kobiety.

* * *

Rozgniewaną kobietę łatwiej przeprosić pocałunkami — niż rozumowaniem.

* * *

Gdyby wszyscy mężczyźni kochali się platonicznie tylko, jak tego wymaga pan prokurator — na cóżby więc rząd przeznaczał subwencye na kliniki położnicze?

* * *

Gdy dziewczyna całuje — grzeszy, gdy żona twoja — spełnia swój obowiązek! I to ma być sprawiedliwość.

* * *

Skonfiskowano!

* * *

Prawdziwy całus jest milczący — a jednak przecie tak wiele mówi!...

Przed teatrem.

Pan H. znany w Krakowie jąkała, spotyka przed teatrem pannę Jutkiewicz, spieszącą do garderoby, w celu przebrania się na scenę, gdyż za pół godziny rozpoczyna się przedstawienie.

— Dzie... dzie... dzień do...o...obry ko...ko... cha...a...anej papa...pani!

— Dobry wieczór panu — odpowiada panna J...

— Pa... pa... panii dzi... dzi... siaj gra?...

— A jakżeś pan myślał?

— A to...oo... ja... ja bym pa...pa...a...nią z chę... z chę... z chę... cią po pier... po pier... po pier... wszym a... akcie w ga... w ga... arde... ero... obie odwie... edził.

Albo — albo.

Icek. Ja panu szanownemu cosz powiem: albo mi pan raz mój dług zapłaczi, albo niech mi pan za drzwi wirzuci — bo ja ni mogę stacz na takie niezdecydowane pożicyie!...

Trzeba mieć szczęście.

W jednym z ostatnich numerów „Nowej Reformy“ znajdujemy w „Kronice“ notatkę tak już tendencyjnie pornograficzną, która jednak skonfiskowaną nia została. Z czystem sumieniem, możemy się uderzyć w piersi i powiedzieć, że czegoś w tak wysokim stopniu pornograficznego — my — nigdy jeszcze nie umieściliśmy.

Notatka ta brzmi:

„Pewien paryski „biegły w całowaniu“ takie z bogatej praktyki swojej zebrał dane w kwestyi: „co one mówią po pierwszych pocałunkach?“ — Znaczna liczba woła: „Boże, coś pan uczynił!“ — Niektóre: „Nie powinniśmy byli posuwać się tak daleko!“ — Inne: „Nie chcę pana już widzieć nigdy w życiu!“ — Inne znów: „Pozostaw mnie pan teraz, chcę być samą!“ — Można też niekiedy usłyszeć: „Nigdy nie spodziewałabym się tego po panu!“ — A zdarza się też okrzyk wśród łez: „Ach, jestem bardzo nieszczęśliwa!“ — Na wsi panuje wielkie upodobanie do groźby: „No, poczekaj pan!“ — Bardzo często otrzymać można zapewnienie: „Gdyby mój mąż o tem wiedział, zastrzeliłby mnie!“ — Niektóre zastanawiają się: „Gdyby nas tak ktokolwiek widział!“ — Wiele jednakowoż nie mówi nic. I te — zdaniem biegłego — są najmądrzejsze“.

Gdybyśmy my byli coś podobnego umieścili byłby nam p. prokurator z pewnością powyższą notatkę skonfiskował, z § 516 motywując konfiskatę tem, że wie już dobrze co my pod tem całowaniem rozumiemy.

Puszczam kantem.

Puszczam kantem śliskie tema
Dziewki, wino, miłość, kwiaty —
Bo mną owładnęła trema,
Trema w obec konfiskaty!

Gdy o dziewkach pisać zacznę
Lub gdy wielbię akcesorya,
Że mam myśli zbyt opaczne
Wrzeszczy wciąż prokuratorya!

Więc pod grozą konfiskaty
Puszczam kantem owo tema
Na rozkoszy tych zaświaty
Dzisiaj rzucam: a n a t h e m a!

Gdy zaś kiedyś mnie owionie
Straszna chęć ku takim zbytkom,
Ujmę pióro w moje dłonie
I hołd zdala złożę łydkom!

A gdy przejdzie chwila sroga,
Gdy odpocznę po tej męce —
Hołd znów złożę u stóp Boga
Za to, że mi dał choć ręce!

K. Nałęcz.

IST GUT.

Pani bankierowa E. jest pasyonowaną amatorką kotów. Jeżeli jej którykolwiek zginie, a ma ich przeszło 100, ogłasza natychmiast plakatami o zgubie, obiecując sowite wynagrodzenie.

Mąż jej, bankier E., który jest okropnym pantoflem i któremu żona wydziela codziennie po dwa guldeny na wydatki, woła raz na ulicy ekspresa:

— Ekspres — a masz ti czas?

— Mam proszę pana!

— Masz tu tegi kota, odniesiesz go na Grodzką ulicę do mojej żony i powiesz, cosz go złapił. Tam dostaniesz 10 guldenów nagrody — z tego weźmiesz sobie 1 gilden, a mnie oddasz 9.

— Rozumię proszę pana!

— No, a jak bendźesz trzeźwi i uczciwi, to mi poczebujemy często takie interesy robicz!...



O kobiecie.

Kobieta wie pewniej zawsze, przez kogo jest kochaną — aniżeli kogo kocha.

* * *

Kobiety cenią u mężczyzn najwyżej dyskrecyą — wiedzą bowiem dobrze, jak im samym trudno przychodzi milczeć.

* * *

Dla młodego dziewczęcia, jeden całus więcej jest wart a niżeli tysiąc komplementów.

* * *

Niewierność jest u mężczyzn występkiem — u kobiet tylko... przyzwyczajeniem.

* * *

Pierwszy skradziony całus, przebacza kobieta tylko wtedy, jeżeli drugi daje dobrowolnie.

* * *

Na świecie nic tak szybko nie ostyga, jak.... serce kobiety.

* * *

Kobieta, która zbyt wiele przyrzeka — z zasady niedotrzymuje nigdy bo: krowa, która wiele ryczy — mało mleka daje.

* * *

Uśmiech na ustach kobiety, wyznaje wszystko — lecz nie objaśnia nic.

* * *

Jeżeli kobieta pisze — to najpewniej mężczyzna temperował jej pióro.

* * *

Kobiety lubią mówić o krytycznej godzinie — niektóre z nich mają ich po dwadzieścia cztery na dobę.

Vis à vis.

Czy mógłbym panią o walca prosić,
By ją przy dźwiękach tonów unosić?
Nie, nie — niestety — już pierwszy tan
Zamówił u mnie — ot tamten pan!

Więc może polkę — także nie?
A więc kadryla dajże mi pani,
A na tej cudnej jedwabnej rączce
Klęcząc całusa złożę ci w dani!

Nie panie — nie dam kadryla nikomu —
Kadryla we śnie zatańczę już w domu —
A tancerz śmieje się z panny i drwi:
A masz już pani i vis á vis.

Z pamiętnika głowy Mormonów.

Ręka pańska ciąży wielce na wybranych. Nasze niewiasty się buntują. Ten potwór — moda — której miecz przecina najświętsze ustawy — z Babilonu zachodu, już do nas się wcisnął i wypacza głowy naszych kobiet, pozbawia ich serca pokory, dozwalając im zapomnieć, że mąż jest panem swej żony. Jak się też to skończy.

Marta, moja Nr. 38 żona, zażądała wczoraj odemnie turniury. Obiecałem jej, gdyż inaczej byłaby dostała kurczów. Naturalnie, że i reszta 37 żon wkrótce się do mnie zgłosi. I skądże się weźmie dosyć miejsca, gdy 38 kobiet w mym domu, zechce się po nim przemykać w bufiastych, sianem wysłanych tiurniurach. Toż ja wśród tego chaosu zniknę jakby mysz pośród grona słoniów.

Strasznym był dzień wczorajszy! Kupiłem Hannie mojej Nr. 29 żonie różowy kapelusz, który u mnie wykpiła w godzinie mej słabości... Broniłem jej, aby o tem kupnie zamilczała w obec reszty kobiet. Ale ona właśnie tem więcej się niem chełpiła — i tak w jednej godzinie, otoczyło mnie 37 bab, a wszystkie domagały się różowych kapeluszy. Nabrałem ducha i odmówiłem. Lecz biada mi — natychmiast 18 z nich zemdlało, inne zaczęły się okropnie śmiać lub płakać w spazmach — słowem wystąpiły tak niebezpieczne objawy, iż bezwłocznie musiałem przyobiecać wszystkim kupienie żądanych kapeluszy, nie chcąc pozostać w końcu pośród 37 trupów jedyną czuwającą duszą lub odwrotnie.

Zuzanna, moja Nr. 12 połowica, zaprosiła wczoraj w gościnę żony prezydenta Fiedleina w liczbie 63, a Anna moja Nr. 17 małżonka, 25 żon brata Mashana. Naturalnie, że zabrakło w domu miejsca, z czego też powstał spór, który się zakończył krwawą bójką i dzięki tylko interwencyi całego pułku artyleryi, który wtargnął do mego domu celem uspokojenia walczących, zawdzięczać mogę, iż trupów nie było. Tylko trzy z żon Fiedleina mają połamane nogi — cztery z żon Mashana poprzetrącane żebra, a jedna z moich złamany stos pacierzowy. Poszła na emeryturę. Kto miał słuszność, nie wiem, gdyż przy rozpoczęciu kłótni, drapłem do schroniska pragnienia — do zdroju Cedronu.

Zofia, moja Nr. 23 małżonka zaproponowała mi urządzenie balu. Jeszcze tylko tego brakowało! A skądże dostać tancerzy dla tylu kobiet i dziewcząt? A potem musiałbym i ja tańczyć — ja, który teraz niekiedy skaczę z rozpaczy. Inni urządziliby potem bale, na które musiałbym prowadzić, aż 38 moich żon! A dopiero te nowe suknie balowe i tiurniury! Na samą myśl dostaję dreszczy w łydkach!

Jestem szczęśliwym człowiekiem — nie ma co mówić! Mam 38 żon, a chodzę w podartych skarpetkach, gdyż nie ma mi ich kto zacerować. W domu u mnie panuje straszna gospodarka! Czasami nie jadam wcale obiadu, gdyż każda z mych żon utrzymuje, że to nie do niej należy gotowanie.

A to wychowanie dzieci! Panie nie karz mnie zbyt surowo! Najstarszy mój syn Izaak, liczący niespełna 15 lat — odbił mi już 6 żon i 4 mojemu przyjacielowi Fiedleinowi i ma ich już razem 10.

O, gdyby to już raz nadciągnęła ta armia związkowa!... Zaraz przyjąłbym na kwaterę do siebie 38 tęgich jakich wiarusów!

Mormon.

Mała pomyłka.

Niedawno temu, wystawiano w lwowskim teatrze „Drużbę“ Bałuckiego. Rypałę grał p. Walewski. Otóż w jednej scenie, miał powiedzieć p. Walewski: Ja bo ta tak — jak mi powiedzą: Rypała cykaj — to ja cykam!

Tymczasem poczciwy Waluś pomylił się nieco i odzywa się:

Skonfiskowano!

Z »tworzeń« dekadenta.

Salom. Półmrok. W kącie plama...
To „jej“ mama chrapie —
„Ona“ siedzi przy mnie sama
Na metakanapie...

Związek nasz w rozkoszy wdzięku
Tkwi dziś w sprężyn łapie —
„Ona“ przy mnie jest bez lęku
Na metakanapie...

Salon. Półmrok. Dwie kobiety:
Stara ciągle chrapie —
Młoda ze mną już u mety
Na metakanapie...

Związek dusz... W tem wstaje mama:
— „Któż to tam tak sapie?...
„To my“ — rzekła ona sama —
„Na metakanapię“...

K. Nałęcz.

Kronika lwowska.

Lwów, 10 listopada.

Było dawniej (dziś już przestarzałe) przysłowie:

Kradnij, rozbijaj
Lecz Kraków omijaj —

a dziś można utworzyć inne:

Jeśli pragniesz kraść, rozbijać
Radzę Lwowa ci nie mijać.

Dziś złodziejom publicznie zapowiada się, że wejdą do Panteonu. Nie mając nic, zaciągają miliony dla własnej próżności, aby błyszczeć — fałszują księgi — okradają kasy — i wychodzą na męczenników, bohaterów, pionierów przemysłu. Biedak z głodu krądnie bochenek chleba — do kryminału z nim! Wielkich złodziejów, im więcej publicznych pieniędzy kradną, większa otacza aureola.

Chcesz uczciwie żyć kochanku
Będziesz wiecznie tylko zerem —
Kradnij bratku, a zostaniesz
Narodowym bohaterem.

Wprawdzie nieprzyjemnie ci będzie siedzieć na ławie oskarżonych obok prostytutki i lichwiarza, ale to się rzadko zdarza, a jeżeli ci się zdarzy i z tem będzie ci do twarzy. Będą ciebie opisywać i portrety twe zdejmować, chwałą kraju cię nazywać i genialność twą malować.

Taki żydek Feldman pośwęci się na twe usługi i przez kilka miesięcy po różnych pismach „Przeglądach tygodniowych“, „Tygodnikach illustrowanych“, „Krajach“ i t. d., pod różnymi pseudonimami opisywać będzie twe czyny, podawać z tobą interwiewy, i wmawiać w całą Polskę pozagalicyjską, żeś nie wielki złodziej, lecz wielki dobrodziej. Tylko rozbijaj na wielką skalę, bo wielkość rozboju da miarę twojej wielkości.

Gdy ukradniesz sto tysięcy,
Jeszcze nazwą cię złodziejem.
Przy kradzieży pół miliona
Sławę twoją już opiejem.

Do miliona gdy dorosną
Oszukańcze twoje długi,
Nazwiem ciebie zacnym mężem,
Co dla kraju niósł usługi.

Kiedy capniesz dwa miliony
Albo trzy za jednym kuszem,
Będziesz wielkim nad wielkimi
Sławą naszą i geniuszem.

Gdy milionów siedem puścisz
Uradzimy tu „pod gruszką“
Że się możesz równać śmiało
Z Mickiewiczem i Kościuszką.

Nie wiem dlaczego Malcia Fuhrmanówna nie cieszy się odpowiedniem uznaniem. Jeżeli brała pieniądze, to przynajmniej coś w zamian dawała. Nie strwoniła ich zresztą, była oszczędną.

A tymczasem cna opinia
Dla niej iście jest szatańską,
Bo jej nie chce całkiem uznać
Za dziewicę orleańską.

Dlaczego? Wobec takiego Kościuszki, może być i taka Dziewica Orleańska.

Ponieważ kpimy we Lwowie ze samych siebie, nic dziwnego, że z nas zakpił p. Pawlikowski, podając swoje warunki objęcia teatru.

Raz swawolny Tadeuszek
Myśląc, że Lwów kłapouszek
Wyszedł na jego podwórko
Darując mu cacko z dziurką.

Głuptaski się zachwycali,
Tadeuszka ośliniali,
Póki nie rzekł: „dajcie złoto
A usłużę wam z ochotą“.

„Będę puszczał wasze grosze,
Lecz każdego wnet wyproszę,
Ktoby wtrącał się w me rządy
I wydawał o nich sądy“.

Nawet u nas u we Lwowi
Niekażdemu głuptaskowi
Zażartować z siebie damy.
Więc ci panie powiadamy:

Tadeuszku, długouszku!
Poleż sobie trochę w łóżku
Zimny okład weź na łbinę,
Bo zdurniałeś odrobinę!

Pełtwianin.

Pod telegrafem.

Komisarz. Oho! To ty drabie znowu tutaj!?... Widocznie ostatnia kara jeszcze cię nie poprawiła?

Złodziej. Psieproszom łaski pana kunwisorza i godną jego osobę — bo ja tu niby wedle tego, że chcę się więcej poprawić.

?

— Co to jest pocałunek?

— Pocałunek, jestto elektryczny symbol zjednoczenia.

* * *

Trumna człowieka zbita jest ze czterech desek — trumna miłości, często tylko ze czterech warg.

Naiwna.

Pani J. znana kokietka, przechwalała się raz w towarzystwie, w którem znajdowało się i kilku lekarzy, że jej łatwiej wydać na świat niemowlę, aniżeli połknąć jakąkolwiek pigułkę.

— Wierzcie mi panowie — odzywa się — jestem stanowczo przekonaną, że połykając pigułkę — udławiłabym się na śmierć.

— Przyczyną tego, widzi pani — odzywa się jeden z lekarzy — musi być niezawodnie ta okoliczność, że pani posiadasz bardzo wąski przełyk.

DO KONOPY.

Oj Konopo, Konopo, Konopo mój miły,
Po co ty na „uwagi“ wytężasz swe siły?

Prawda, że je pisujesz teraz nieco mniejsze,
Lecz tak samo ospałe i coraz nudniejsze.

Ej Konopo, Konopo, dajże pokój chłopie,
Bo zostaniesz komikiem pierwszym w Europie.

U. K.

Enfant terrible.

Pan N. odwiedza swego przyjaciela, którego parę lat po ożenieniu nie widział.

— Jakto? odzywa się — ty masz już pięcioro dzieci?

— A tak — zbytek błogosławieństwa — ale bo też nad moją żoną wystarczy potrząść kapeluszem, a już bocian przyniesie coś małego!...

Mały, 4-letni synek jego, który słyszał rozmowę ojca z przyjacielem, biegnie czemprędzej do drugiego pokoju, zdejmuje z wieszadła kapelusz ojca, włazi na krzesełko, obok którego 2-letnia jego siostrzyczka bawi się na ziemi, i poczyna trząść nad nią kapeluszem.

— A ty smarkaczu co robisz — woła zdziwiona matka?

— Ja tsęse kapelusiem nad Lolą, zieby ona miala dziecko.

Uciemiężona niewinność.

— Klarciu! Co się tu stało, toniesz we łzach!...

— Bo... bo... już Antoś podaje się do rozwodu i nie chce żyć ze mną!...

— Zkądże znowu! Jakiż powód?!...

— A no... wyjechał dziś rano na polowanie i właśnie przyszedł pan Stefan!...

— Nieszczęsna córko! Więc go zdradziłaś?!!

— Właśnie że nie ja jego, tylko on mnie... Powiedział mi wyraźnie, że wyjeżdża na dwa dni... a tymczasem nie pojechał wcale i... i... i... schował się w buduarze, za firanką!

AUTENTYCZNE.

Do adwokata Dr. Mileńskiego we Lwowie, zgłosił się niedawno pewien żyd z prośbą, aby tenże postarał się o wypuszczenie z aresztów śledczych syna jego, podejrzanego o kradzież koni.

— Sprobuję — odzywa się na to dr. M. — ale to nie mało trudu będzie kosztować...

— Aj waj! A co to jego trudów kosztowało, coby wun ci dostał do tegi kryminału — biada zmartwiony żyd.

Do niej!

Jak z korala twoje usta
Jak bławaty twoje oczy
A ty sama trzpiotko pusta.
Siejesz w koło wdzięk uroczy...

Nie zaznałaś życia jeszcze
Nie zaznałaś żadnej troski,
Obce ci rozkoszy dreszcze
Obcy czar miłości boski...

Szkoda dziewczę twoich latek
Szkoda, że tak żyjesz marnie
Miast w półmrokach seperatek
Pić z rozkoszy kruż bezkarnie...

Rzeknij jedno tylko słowo
A ja wskażę ci te drogi
I kreuję cię królową
Rzucę berło ci pod nogi...

I nauczę cię dokładnie
Jak tem berłem władać trzeba
By wśród kruż rozkoszy na dnie
Znaleźć także kawał chleba.

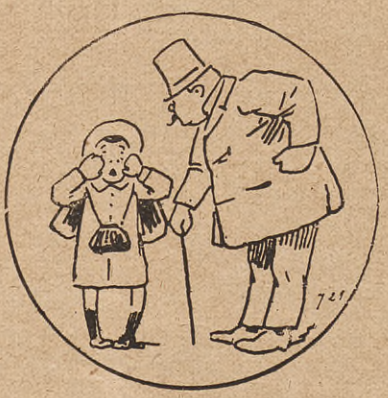
A choć głupia ludzi tłuszcza
Wnet obrzuci ciebie błotem —
Ten, kto berło to zapuszcza
Rzuci na cię... ale złotem

K. Nałęcz.

Mimowolna zdrada.

Pani: To dziwne, jaką siłę ma nasz Loluś! Smarkacz ma dopiero dwanaście miesięcy a już tak silnie szczypie mamkę w twarz, że aż jej spuchła.

Niańka. Proszę pani, to niedziwota — woła — adyć całkiem wdał się w ojca! Żeby pani wiedziała, jak nas pan ścypie?...



— Czegóż ty maleńki płaczesz?

— A bo mama powiedziała, że jak tato w tej chwili z pod łóżka nie wylezie, to obydwaj dostaniemy!...

NADESŁANE.

Z odczytu historycznego.

Królowa Anna, sama objęła dowództwo i rozłożyła się na obu brzegach Renu ze swoimi żołnierzami. Niestety — mimo nadzwyczajnej dzielności i wytrzymałości, musiała podać tył nieprzyjacielowi i skoncentrować się w głębi kraju!...

Na ulicy.

Dziad. Litości godna osobo — proszę tyż o litosierdzie nad ślepym kalikom!...

Przechodzień. Ależ ty jesteś tylko na jedno oko ślepym — zresztą jesteś całkiem zdrów — możesz pracować!

— E — litosierna osobo — proszę nie urągać — ja też proszę o połowę jałmużnej!...

Otwarty.

W wagonie siedzą trzy osoby: Stary mąż z żoną, a naprzeciw jakiś facet. Pociąg wjeżdża do tunelu. W wagonie robi się ciemno.

— Panie słychać oburzony głos męski — co pan chcesz odemnie — za co mnie pan tak ściskasz i całujesz? Puść mnie pan!

— A przepraszam stokrotnie — mała pomyłka — ja byłem pewny, że to pańska żona.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Czy mogę się zatem spodziewać, że przyjdziemy w końcu do wzajemnego porozumienia?
- I owszem — ale przyjdź pan najpierw do pięniędzy!...



Choć spuściła w dół swe oczy
Choć odwraca główkę swą —
Widok inny i uroczy
Bujnych wdzięków krasi ją!...

Czy to skromność, czy obłuda
Wtem pytanie całe tkwi,
Czy mi wygrać się tu uda?...
Facet w głębi duszy śni...

Chłopcze! miłość to loterya
Wodzi cały świat za nos —
Próbuj, która to jest serya
I wyciągnij raz twój los!...



— Pani, przy twoim boku, czuję się królem!
— Nie zawróć pan lepiej głowy, bo mnie pan na koronę nie weźmiesz!...